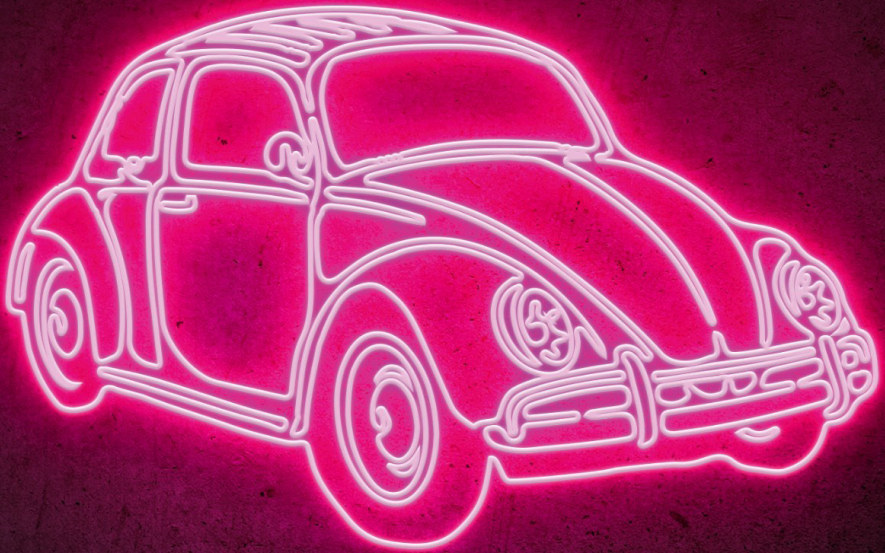


NATALIA GÓRALCZYK



The Hardest
Way



NATALIA GÓRALCZYK

The Hardest
Way

Copyright © for the text by Natalia Góralczyk
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Magiera
Korekta: Katarzyna Nowakowska, Anna Miotke, Wiktoria Garczewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-550-8 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Prolog

Zawsze uważałam się za osobę o wyjątkowo twardym charakterze, wręcz niezłomnym, i wydawało mi się, że jestem przygotowana na wszystko, co przyniesie mi los. Porzucenie przez biologiczną matkę w pierwszym miesiącu życia? Spoko. Trafienie do patologicznej rodziny zastępczej? Biorę to na klatę. Wyśmiewanie przez rówieśników z powodu wyglądu? Spływało to po mnie jak po kaczce.

Nie wiedziałam jednak, że na mojej drodze stanie Andy Blackthorn, a wszystko, co nastąpi po nim, nie będzie miało już znaczenia. Moje serce, mój rozum i moja dusza nie były przygotowane na pojawienie się tajemniczego bruneta o brązowych oczach.

Ale może zaczniemy od początku...

Nazywam się Ginger Hall. Ginger Deborah Aurora Hall.

A to moja historia...

Rozdział 1

Wszystko zaczęło się od tego cholernego listu.

Listu, który znalazłam w dniu moich dziewiętnastych urodzin. Dokładnie cztery dni temu.

Nic nie namieszało mi wcześniej w głowie tak bardzo, jak ten kawałek papieru, pomazany czarnym tuszem przez rękę, która ewidentnie drżała, pisząc te kilkanaście zdań. Rękę należącą do mojej biologicznej matki.

Odkąd pamiętam, tułałam się po rodzinach zastępczych i według wszystkich informacji, które wcześniej uzyskałam, moja mama mnie nie chciała. Oddała mnie niedługo po urodzeniu. Zostawiła mnie na progu jednego z kościołów, a do koszyka, w którym leżałam, włożyła tylko malutką kartkę z napisem „GINGER”.

Kolejne lata nie należały do przyjemnych, ale nigdy nie narzekałam. Nie czułam nawet żalu do tej kobiety, że mnie zostawiła. Za wszelką cenę starałam się wyzbyć wszystkich negatywnych

emocji i uczuć. Życie jest bardziej wartościowe, kiedy skupiamy się na tym, co dobre.

Niecałe trzy lata temu zostałam umieszczona w rodzinie Hallów i była to najlepsza decyzja ośrodka opiekuńczego odnośnie do mojej osoby.

Beth i Vincent Hallowie to małżeństwo z trzydziestoletnim stażem i piętnastoletnim doświadczeniem jako rodzina zastępcza. To ludzie, którzy oddają całe swoje serca dla dzieciaków takich jak ja. Stali się dla mnie jedyną rodziną. Kochałam ich do tego stopnia, że posługiwałam się nazwiskiem Hall już od pierwszych dni, które z nimi spędziłam, a po kilku miesiącach oficjalnie je przyjąłam. Wymazałam z pamięci stare nazwisko, nadane mi przez państwo.

Razem ze mną mieszkała jeszcze trójka innych dzieci. Choć byliśmy zupełnie różni, traktowaliśmy się jak prawdziwe rodzeństwo.

Dlatego pewnie nie potrafiłam być zła na dziesięcioletniego Ashtona, który odpowiadał za odbieranie poczty. Jego zadaniem było chodzenie do niewielkiej skrzynki na listy i wyciąganie z niej wszelkiej korespondencji. To proste zadanie. Bardzo.

Jednak niewysoki chłopiec nie do końca wywiązał się ze swojego obowiązku.

Po dwóch latach ktoś inny zajrzał do metalowej skrzynki i dojrzał więcej niż mały Ashton. Tym kimś byłam ja. I znalazłam list, którego nikt się nie spodziewał. List, który został wysłany ponad dwa lata wcześniej.

Wtorek, cztery dni wcześniej...

Wybiegłam z domu chwilę po tym, jak gburowaty listonosz zniknął za płotem sąsiada. Nie lubiłam udawać, że cieszę się

na jego widok, więc czekałam przy drzwiach wejściowych, aż sobie pójdzie, żebym przypadkiem nie musiała się z nim witać.

Taki był ze mnie egzemplarz.

Od kilku dni czekałam na pocztówkę od jednej z koleżanek z klasy, która wyjechała na wakacje do Paryża. Nigdy nie przekroczyłam granic Teksasu, a o zagranicznych wyjazdach mogłam jedynie pomarzyć, więc byłam podekscytowana obiecaną pamiątką jak małe dziecko na widok sklepu z zabawkami.

Przeszłam po wyschniętym trawniku i zatrzymałam się przy skrzynce na listy. Nie czekałam, aż Ashton wróci z zakupów z Beth i wyciągnie zostawione przez listonosza papiery.

Chwilę siłowałam się z zardzewiałym zamkiem i mało brakło, żebym zaczęła kłać pod nosem na to cholerstwo. Nie chciałam nawet się zastanawiać, jak mój brat radzi sobie z tym ustrojstwem.

Kiedy zamek puścił i otworzyłam drzwiczki, moim oczom ukazały się dwie koperty. Wyciągnęłam je i zerknęłam na adresata. Żaden z listów nie był skierowany do mnie, przez co poczułam ukłucie żalu, które jednak zaraz wypchnęłam ze swojego umysłu.

Pewnie przyjdzie jutro, powiedziałam do siebie w myślach i miałam zamiar zamknąć skrzynkę, gdy kątem oka zauważyłam poszarzałą kopertę, lekko zlewającą się z metalową ścianką. Była wciśnięta na sam tył i wyglądała, jakby leżała już tam bardzo długo.

Wiedziona ciekawością wsadziłam rękę do środka i wyszarpnęłam list.

Koperta była pomięta, ale nie to przykuło moją uwagę.

List był zaadresowany do mnie.

I nie było nadawcy.

Jedno musicie wiedzieć. Zawsze byłam ciekawska. Bardzo. Mogłam przyznać, że im byłam starsza, tym bardziej wszystko mnie interesowało. Wręcz łaknęłam wiedzy. Również tej, która absolutnie nie była mi potrzebna do życia.

A taka tajemnicza przesyłka?

Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciałam otworzyć kopertę w tej samej sekundzie, w której znalazła się w mojej dłoni. Powstrzymałam się jednak. Cierpliwość nie była moją mocną stroną, ale starałam się jej uczyć.

Zamknęłam drzwiczki skrzynki, wsadziłam dzisiejszą korespondencję pod pachę, po czym odgarnęłam z twarzy kosmyk rudych włosów, który wyleciał z misternie zaplecionego warkocza.

– Co robisz?

Odwrociłam się na dźwięk głosu Emmy – mojej najlepszej przyjaciółki, a zarazem młodszej o rok siostry. Dziewczyna szła w moim kierunku, wymachując niewielkim plecakiem w kolorze bardzo jaskrawego różu. Nie potrafiłam ukryć obrzydzenia na widok jej dziwnego dodatku do stylizacji.

– Wyciągałam listy – odpowiedziałam dziewczynie i czekałam, aż do mnie podejdzie.

Czarnowłosa Emma była uosobieniem określenia „kolorowy ptak”. Uwielbiała makijaże w kolorach tęczy i wielobarwne ubrania. Mierząca metr siedemdziesiąt osiem zdecydowanie rzucała się w oczy wszystkim mieszkańcom Edny, miasta liczącego niecałe sześć tysięcy osób. Gdybym pokazała jej zdjęcie komukolwiek, pewnie od razu każdy wiedziałby, o kogo pytam.

Dzisiaj miała na sobie niebiesko-różowe spodnie, zwiewną koszulkę w zielone plamy, różowe okulary przeciwsłoneczne na czubku głowy i ten nieszczęsny plecak. Niesamowity był fakt, że na stopy włożyła zwykłe białe trampki.

– Ashton się obrazi, gdy skrzynka będzie pusta – stwierdziła Em i oczywiście miała rację.

– Nie powiem mu, że wyciągnęłam listy. Zobacz, co znalazłam. – Wyciągnęłam przed siebie wszystkie koperty i podałam jej tę, która była dla mnie.

– Co to? – Dziewczyna przyglądała się znaleziisku z każdej możliwej strony, mrużąc przy tym oczy umalowane niebieskim cieniem.

Wzruszyłam ramionami i uniosłam dłoń, na której po chwili siostra położyła tajemniczą korespondencję.

– Nie mam pojęcia. Nie ma nadawcy i wygląda, jakby leżała w tej skrzynce kilka tygodni. Może to Sophie wysłała mi tę pocztówkę z Paryża, ale nie wiem, dlaczego nie podpisała się jako nadawca – tłumaczyłam, a Emma zaczęła się robić jeszcze bardziej podejrzliwa.

– Otworzysz ją?

– Tak – odpowiedziałam, ale nie zrobiłam nic, co wskazywałoby na to, że rzeczywiście mam zamiar to uczynić.

– Jestem ciekawa. – Brunetka próbowała mnie subtelnie pośpieszyć.

– Ja też.

Patrzyłam, jak lewa brew siostry podnosiła się coraz wyżej, a wzrok przybierał wyraz politowania. Nie musiała mówić nic więcej. Nie odpuściłaby mi, dopóki nie pokazałabym jej zawartości koperty.

Kiwnęłam głową w stronę niewielkiego domu, w którym mieszkaliśmy. Ruszyłam pierwsza, a Emma szła tuż za mną. Zatrzymałyśmy się na drewnianych stopniach prowadzących na niedużą werandę, po czym usiadłyśmy na nich.

Oprócz nas nie było w domu żywej duszy. Papa Vincent był w pracy, a Beth zabrała Ashtona i jego brata bliźniaka Masona na zakupy, bo dziesięciolatekowie strasznie szybko wyrastali ze swoich ubrań.

– Otworzysz to w końcu, Ginger? – Głos siostry zabrzmiał na zniecierpliwiony. Wskazywał na to również fakt, że nazwała mnie pełnym imieniem. Rzadko to robiła.

Westchnęłam teatralnie, następnie odłożyłam za siebie listy skierowane do Hallów, jednocześnie kładąc sobie na kolanach moją własność.

– Jesteś gotowa? – zapytałam, a brunetka wywróciła oczami.
– Czasami mam ochotę cię uderzyć – wymamrotała pod nosem, na co parsknęłam śmiechem.

Bez żadnych większych oczekiwań co do zawartości rozdarłam papier i wyciągnęłam ze środka złożoną na pół kartkę.

– To chyba nie od Sophie – zauważyła Emma i jeszcze bardziej przysunęła się do mojego boku.

Rozłożyłam kawałek papieru i zamarłam.

Mój wzrok od razu powędrował w miejsce, gdzie powinien być nadawca.

– Nie rozumiem... – wyszeptałam, kręcąc z niedowierzaniem głową, a siostra przechyliła moją dłoń, żeby zobaczyć, co zawiera list.

– Co do... – Jej twarz musiała wyrażać takie samo zdziwienie jak moja.

Nie odpowiedziałam jej, bo doskonale wiedziałam, że zaczęła czytać koślawe słowa w tym samym momencie co ja.

Hagerstown, 21 marca 2020

Droga Ginger,

pewnie jesteś zdziwiona, że dostałaś ten list. Uwierz, sama byłam zdumiona, gdy po tylu próbach w końcu zaczęłam go pisać.

Na początku chciałam Cię ogromnie przeprosić, że nie jesteśmy razem. Miałam tylko siedemnaście lat, gdy Cię urodziłam, i zero perspektyw na utrzymanie i wychowanie dziecka. To było jedyne wyjście. Przez te kilkanaście lat żałowałam swojej decyzji każdego dnia. Modliłam się, żebyś dobrze trafiła. Żeby twoi przyszli rodzice pokochali Cię tak bardzo, jak na to zasługujesz. Nie mam pojęcia, jak wyglądasz, ale codziennie wyobrażam sobie, że jesteś silną, niezależną i inteligentną nastolatką, a już niedługo staniesz się kobietą.

Wiem, że mój list namiesza w Twoim życiu. Możesz być zaskoczona, zła, oburzona i masz wszelkie prawo, żeby mnie nienawidzić. Nie znasz mnie, ale mam wielką nadzieję, że uda nam się to kiedyś zmienić. Nie oczekuję, że mi wybaczysz i mnie pokochasz, ale... Może chociaż zechciałabyś mnie poznać? Może polubić?

Długo próbowałam Cię odnaleźć i udało mi się to dopiero w grudniu, ale bałam się zrobić pierwszy krok. To głupie, wiem. Jestem twoją matką, a boję się do Ciebie odezwać. Napisanie listu wydawało mi się bezpieczniejszym krokiem.

Jeśli zechciałabyś ze mną porozmawiać, zadzwoń proszę pod numer 563 635966 .

Kocham Cię
Mama Cecyli

– To chyba jakieś kpiny! – wykrzyknęłam, gdy doszłam do momentu, w którym niejaka Cecyli podała mi numer telefonu do siebie.

– Czy to...?

– Plama po wodzie, która rozmazała tekst? Tak. Zdecydowanie tak to właśnie wygląda. – Miałam tak wielką ochotę zwinąć papier w kulkę i rzucić nim przez całą długość trawnika, jak jeszcze nigdy wcześniej.

– Myślisz, że to twoja prawdziwa mama? – Emma zadała pytanie niezwykle cicho i musiałam bardzo mocno się skupić, żeby w ogóle ją zrozumieć.

– Nie znam nikogo, kto mógłby zrobić sobie tak podły żart. To musi być prawda, tylko... Dlaczego teraz? Dlaczego po tylu latach postanowiła się odezwać?

– Napisiała, że długo cię szukała. Zresztą... – Emma nagle zamilkła, po czym wydała z siebie zduszony jęk. – Gin, spójrz na datę.

Początkowo nie miałam pojęcia, o co jej chodzi, ale chwilę później wszystko do mnie dotarło.

Dwudziesty pierwszy marca dwa tysiące dwadzieścia.

Aktualnie kalendarz wiszący na lodówce Hallów wskazywał ósmy lipca dwa tysiące dwadzieścia dwa.

Dwa lata. Minęły dwa lata, odkąd został wysłany ten list.

– Pewnie pomyślała, że nie chcę jej znać – powiedziałam i poczułam ucisk w żołądku.

Nie znałam jej, to fakt. Ale czy zaszkodziłoby mi zmieniienie tego? Naprawdę nie czułam do niej nienawiści. Wcześniej byłam w stosunku do niej obojętna, lecz ten list wywołał we mnie ogrom emocji, z którymi ledwo sobie radziłam. Nie chciałam pokazywać tego przy Emmie, ale mur, który wokół siebie wybudowałam wiele lat temu, zaczął pękać. Odezwała się we mnie mała dziewczynka, która oddałaby wszystko, żeby spotkać swoją biologiczną matkę.

– Mam ochotę się napić – wybełkotałam, co nie umknęło uwadze siostry.

– Nikt nie sprzeda ci alkoholu – zauważyła.

– Wiem. Za to legalnie mogę pomykać po mieście z bronią w dłoni. – Zrobiłam kwaśną minę i pokazałam uniesiony do góry kciuk.

– Witajcie w Teksasie! – wykrzyknęła Emma, a ja parsknęłam śmiechem.

Czasami naprawdę miałam wrażenie, że mieszkamy w najgorszym możliwym stanie. Sprzedaż alkoholu od dwudziestego pierwszego roku życia i broni od osiemnastego były totalnym nieporozumieniem. Chyba tylko cudem przez dziewiętnaście lat nie byłam świadkiem żadnej strzelaniny i nikt w szkole nie chciał odstrzelić mi głowy.

– Co teraz zrobisz? – Pytanie siostry wyrwało mnie z zamyślenia.

Wciąż wgapiałam się w plamę na kartce. Nie wiedziałam, jakim cudem akurat ten fragment tekstu został zniszczony.

– Muszę to przemyśleć.

Widziałam, że Emma chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją samochód wjeżdżający na żwirowy podjazd. Obserwowałyśmy, jak Beth wysiada z auta i tłumaczy bliźniakom, żeby zabrali zakupy z bagażnika. Automatycznie schowałam za siebie listy, które wyciągnęłam ze skrzynki pocztowej. Gdyby Ashton je zobaczył, prawdopodobnie dostałby szau.

– Dobrze, że jesteście, dziewczyny. – Starsza kobieta zbliżyła się do nas, dzierżąc w dłoni niewielkie pudełko. – Vincent wróci do domu za dwie godziny. Gin, chciałabyś zjeść coś na mieście, czy wolisz rodzinny obiad?

To trzecie urodziny, które spędzam z rodziną Hallów, i za każdym razem mogę wybrać, jak chciałabym spędzić ten dzień. Nigdy nie są to huczne przyjęcia, ale zawsze czuję się jak najbardziej kochane dziecko na świecie.

– Wolę zjeść w domu. Zrobisz zapiekankę ziemniaczaną? – Zrobiłam maślane oczy, a Beth parsknęła śmiechem. Nigdy mi nie odmówiła.

– Pewnie. Ale wy obieracie ziemniaki. Nienawidzę tego robić.

– Zrobię wszystko dla tej zapiekanki – wymruczałam pod nosem i zaczęłam się podnosić z miejsca, jednocześnie robiąc przestrzeń dla chłopaków i Bethany, żeby mogli przejść do domu.

Poczekaliśmy z Emmą, aż wejdą do środka, i dopiero wtedy spojrzaliśmy na siebie porozumiewawczo.

– Powiesz Beth i Vincentowi? – zapytała brunetka.

– Chyba powinnam. Nadal nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Czuję się, jakbym trafiła do jakiejś innej rzeczywistości. – Zorientowałam się, że nadal ściskam w dłoni list od Cecily. Rozprostowałam kartkę i ponownie prześledziłam wzrokiem tekst, myśląc, że może znajdę w nim coś nowego albo niewielka plama zniknie w jakichś tajemniczych okolicznościach.

– Cokolwiek zrobisz, jestem w tym z tobą. Pamiętaj o tym. Jesteś moją siostrą i nic tego nie zmieni.

Musiałam zadrzeć głowę do góry, żeby spojrzeć Em w oczy. Wiedziałam, że mówi to szczerze.

– Wiem. Kocham cię – wychrypiałam, bo w moim gardle uformowała się wielka gula.

– Też cię kocham. – Brunetka cmoknęła mnie w czoło. – A teraz chodźmy obierać te ziemniaki. W końcu dziewiętnaste urodziny ma się raz w życiu, więc należy ci się ogromna porcja dobrego jedzonka.

Zaśmiałam się pod nosem, po czym schowałam list do koper ty i ruszyłam za dziewczyną.

Weszliśmy do małej kuchni, gdzie ledwo mieściłyśmy się we trzy, a co dopiero, gdy między nogami pałętali się bliźniacy.

– Idę po listy – rzucił Ashton i wybiegł z pomieszczenia.

Kiedy tylko zniknął z pola widzenia, odłożyłam na blat korespondencję, którą wcześniej wyciągnęłam. Nie umknęło to uwadze Beth, ale nie skomentowała tego.

– Dlaczego masz urodziny ósmego lipca? – Mason stanął przede mną w rozkroku i zrobił swoją zwyczajową minę, czyli przymrużył oczy i zacisnął usta.

– Bo wtedy się urodziłam – odpowiedziałam mu, chociaż nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Skąd ludzie z ośrodka wiedzieli, kiedy się urodziłam? A może tak naprawdę to nie była moja data urodzenia?

– A ja kiedy się urodziłem?

– Piętnastego lutego – mruknęła stojąca do nas tyłem Beth. – Uprzedzę twoje pytanie i od razu powiem, że Emma urodziła się drugiego lutego. Ja dwunastego grudnia, a papa Vincent czwartego kwietnia.

– A Ashton?

Rzuciłam mu pełne politowania spojrzenie, a nasza mama zaczęła kręcić głową.

– Żartowałam. Przecież wiem, że jesteśmy bliźniakami, więc urodziliśmy się tego samego dnia. Jestem mądry.

Wyglądał na strasznie zadowolonego z siebie i nie mogłam się powstrzymać przed zmierzwieniem jego troszkę za długich brązowych loków, co wywołało grymas na jego twarzy.

Nagle do kuchni wpadł Ashton. Nie był zbyt zadowolony.

– Skrzynka jest pusta. I zostawiłem wczoraj klucz w zamku. Dobrze, że nikt go nie zabrał – trajkotał dziesięciolatek, a ja poczułam na sobie spojrzenie naszej opiekunki.

Podniosłam na nią wzrok i wzruszyłam ramionami. Cieszyłam się, że Ashton nie zorientował się, że coś jest nie tak. Najwiśdziej jego zakręcony umysł nie zanegował pomysłu, że to on zapomniał o kluczu.

– Chłopcy, idźcie się pobawić. Obiad będzie o siedemnastej. Możecie najpierw nakryć do stołu – zdecydowała Beth, a bliźniacy grzecznie opuścili kuchnię.

Przez chwilę miałam nadzieję, że kobieta nie weźmie mnie w krzyżowy ogień pytań, ale oczywiście bardzo się myliłam.

– Dlaczego wyjechałaś dzisiaj listy? Czekasz na coś specjalnego? Wiesz, że Ashton uwielbia to robić. – Jej ton był lekko karcący.

– Czekałam na pocztówkę od Sophie. Nie wiedziałam, o której wrócicie z miasta, i dlatego sama je wyciągnęłam – wytłumaczyłam i w międzyczasie zerknęłam na Emmę, szukając wsparcia, które oczywiście otrzymałam.

Siostra kiwnęła twierdząco głową i przysunęła się w moją stronę w geście otuchy.

– Znalazłam też to. – Wyciągnęłam z kieszeni kopertę, którą wcześniej tam schowałam, i podałam ją Bethany.

Kobieta bez zadawania pytań zaczęła czytać list. Jej mina wyrażała takie samo zdezorientowanie, jakie czułyśmy z Emmą podczas zapoznawania się z jego treścią.

– Dlaczego akurat teraz to wysłała?

– Spójrz na datę, Beth – odpowiedziała Em.

– Marzec... Przecież to ponad dwa lata temu! – wykrzyknęła.

– Chyba Ashton nie dojrzał tego listu. Wyciągnęłam go dzisiaj, ale też zobaczyłam kopertę w ostatniej chwili. Myślisz, że to naprawdę moja biologiczna matka?

Patrzyłam, jak opiekunka ponownie śledzi wzrokiem tekst. Doskonale wiedziałam, kiedy doszła do momentu, w którym widniał zamazany numer telefonu.

– Myślę, że tak. Nie mam pojęcia, dlaczego teraz i jak cię znalazła, ale to twoja matka. Przykro mi, że numer jest niewidoczny. – Beth oddała mi kartkę i delikatnie ścisnęła moją dłoń, żeby wyrazić swoje współczucie.

Nigdy nie mówiłam, że chciałabym poznać matkę. Nie myślałam o tym, aż do tej pory. Być może nie dopuszczałam do siebie myśli, że ona istnieje i chodzi gdzieś po świecie. Może ma kolejne dzieci. Może mam rodzeństwo.

– Dobrze się czujesz? Zbladłaś. – Usłyszałam obok siebie zatroskany głos siostry.

– Zamyśliłam się. – Zamrugałam kilkakrotnie, żeby wrócić do rzeczywistości. – Bierzmy się za te ziemniaki.

List od mojej biologicznej matki nie zepsuje tego dnia. Nie dopuszczę do tego.

Dwie godziny później siedzieliśmy przy stole wypełnionym aromatycznym jedzeniem. Beth gotowała wyśmienicie i wcale nie dziwiło mnie, że mam trochę nadprogramowych kilogramów. Absolutnie mi to też nie przeszkadzało.

– Gdzie ten Vincent? – Nasza opiekunka co chwilę wyglądała przez okno w salonie i nerwowo tupiała nogą w podłogę.

– Na pewno zaraz wróci – zapewniła Emma, a na jej twarzy zagościł uśmiech, który mówił mi, że wie więcej niż inni.

Rozsiałam się wygodnie na noszącej ślady użytkowania kanapie i czekałam, aż pyszna zapiekanka znajdzie się na moim

talerzu. Nigdy nie zaczynaliśmy urodzinowego posiłku bez wszystkich członków rodziny i nawet mi się to podobało, ale nie dzisiaj. Byłam głodna jak cholera i tylko cudem mój brzuch nie wydawał dziwnych dźwięków.

Nagle usłyszeliśmy głośny i przeciągły dźwięk samochodowego klaksonu.

– Już jest! Chodźcie! – Bethany aż podskoczyła w miejscu i zwróciła się do nas z iście szatańskim uśmiechem.

Bliźniacy jak zwykle pierwsi wypadli z domu, Beth zaraz za nimi, a Emma łaskawie poczekała, aż podniosę tyłek z sofy.

– Po co wychodzimy na zewnątrz? Czym papa zasłużył sobie na takie powitanie? – zapytałam, ale nie uzyskałam odpowiedzi, bo gdy wyszliśmy na zewnątrz, wszystko było jasne. No, prawie wszystko. – Kupiłeś sobie nowy samochód?

Cała rodzina popatrzyła na mnie jak na idiotkę.

Vincent stał obok starego, aczkolwiek bardzo ładnego volkswagena beetle'a, znanego bardziej jako garbus. Miał kolor lekko wpadający w róż, więc tym bardziej zdziwił mnie wybór ojca.

– To dla ciebie, Gigi – odparł zadowolony z siebie. – Wszystkiego najlepszego z okazji dziewiętnastych urodzin, córeczko.

– To... ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc zamiast tego podbiegłam do papy i rzuciłam mu się na szyję. – To najwspanialszy prezent! Dziękuję, dziękuję, dziękuję!

– Pamiętaj, że to od nas wszystkich, więc przytulasy należą się całej rodzinie – zabrzmiał za mną słodki głos Beth.

Łzy szczęścia zaczęły płynąć po moich policzkach, ale nie przejmowałam się tym. Nie przeszkadzało mi też, że ciekawski sąsiad chowa się za żywopłotem i obserwuje całą sytuację, myśląc, że nikt go nie zauważył.

– Przecież to musiało kosztować fortunę – wychrypiałam, będąc już w ramionach naszej opiekunki.

– Nie zaprzataj sobie tym swojej rudej główki. Jesteście dla nas jak rodzone dzieci i chcemy, żebyście byli szczęśliwi. Nie po to

w zeszłym roku zrobiłaś prawo jazdy, żeby nie mieć czym jeździć. – Kobieta pocałowała mnie w czoło.

Nie mogłam wymarzyć sobie lepszej rodziny.

Nie chodziło o prezenty.

One nie były ważne.

Liczyło się jedynie to, jak traktowali nas Hallowie. Jak wiele miłości okazywali nam przez cały czas, który u nich spędziliśmy. Jak swobodnie i bezpiecznie czuliśmy się w ich domu. Naszym domu.

Sposób, w jaki potrafili sprawić, że czuliśmy się ważni, był jedyny w swoim rodzaju.

Przez to, jak bardzo ich kochałam, jeszcze trudniej było mi podjąć decyzję, co zrobię z listem od Cecily.